

JĘDZIEC I MYSI WY

DWUTYGODNIK SPORTOWY

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki wycięgowe wychodzą w przeddzień każdego dnia gonitw.

Nr. 21.

Warszawa, dnia 3 (15) Lutego 1892 r.

Rok I.

Cena prenumeraty
w Warszawie:
Rocznie 6 rs. — kop.
Półrocznie 3 „ 50 „
Kwartalnie 1 „ 75 „
Pojedynczy numer 30 kop.
Dodatek wycięgowy 10 kop.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

W WARSZAWIE

ulica Mazowiecka Nr. 11.

Cena prenumeraty na prowincję,
w Cesarstwie i zagranicą:
Rocznie 7 rs. — kop.
Półrocznie 4 „ — „
Kwartalnie 2 „ — „
Ogłoszenia po 20 kop. za wiersz drobny
drukem lub jego miejsce.

JAZDA NA DYSTANS.

Od lat kilkunastu często można napotkać w dziennikach wiadomości, że „taki”, a „taki” jeździec przejechał konno długi dystans — i podane są szczegóły podróży.

W literaturze sportowej niemieckiej ukuto nawet specjalną nazwę dla jeźdźców tego rodzaju i nazywają ich „Distanz-reiter”. Podobny objaw, przy schyłku naszego wieku, wierzącego jedynie w parę i elektryczność, może się wydać dziwnym, a dla wielu osób ekscentrycznym. Otóż, pragniemy analitycznie rozebrać genezę owych „raidów”, wykazać ich znaczenie w zastosowaniu praktycznym, oraz rozpatrzyć, czy konie, służące do tych dystansowych kursów, są końmi wyjątkowymi, nadzwyczajnymi i jaka może być ich wartość na polu hodowli.

I.

W dawnych epokach rycerskich, życie spędzano prawie na koniu, lecz dla tej prostej przyczyny, że jazda konna była podówczas chlebem powszednim, nie zakładano się o wytrzymałość ani jeźdźca, ani koni. Niemniej historia nam wykazuje słynne „raidy”, których niejako prototypem jest ucieczka Mahometa z Mekki do Medyny, a sięgając do epok bliżej nas położonych: pogoń na jednym koniu z Krakowa do Wiednia za Henrykiem Walezyuszem Jewojszewskiego ¹⁾, nadwornego kozaka

Wojciecha Łaskiego, który drogę odbył we dwadzieścia cztery godzin lub jazda forsowna Karola XII z Ter-gowitzy, położonej na granicy Transylwanii, do Stral-sundu, na przestrzeni trzystu mil (francuskich) ²⁾.

W podobnych pościgach lub ucieczkach na pierwszym planie rysuje nam się koń lub jeździec. W dwóch pierwszych przytoczonych przykładach góruje koń, a w ostatnim jeździec; albowiem konie, których użył do swej jazdy Karol XII, niezem się nie odznaczyły, tylko jeździec wykazał swój zwykły hart duszy i żelazny organizm.

Ekscentryczny i szalony wiek XVIII, który celował tyłu dziwactwami i wybrykami niezwykłej junakierii, daje nam bardzo rzadkie przykłady, aby się zakładano o właściwą jazdę „na dystans” taką, jak ją dziś pojmujemy.

Z najgłośniejszych podówczas możemy zacytować zakład p. de Saillant o 10,000 liwrow, który miał miejsce w czasie panowania Ludwika XV. P. de Saillant założył się, że przejedzie dwa razy dystans pomiędzy bramą St. Denis i zamkiem Chantilly w przeciągu sześciu godzin; zakład został wygrany, a jeździec dosiadł 27 koni.

Drugi zakład, jeszcze głośniejszy, miał miejsce w 1754 r. Anglik, lord Pascol, stawiał 500 f. szt. przeciw stawce szlachcica francuskiego, że przebędzie w dwie godziny drogę z Fontainebleau do Paryża, czyli 56 kilometrów. Lord zakład również wygrał, stając u rogatki o 12 minut wcześniej. Próby te jednak nie miały tego znaczenia, co dzisiejsze „raidy”. ³⁾

Rzecz zaiste dziwna, że w epoce, w której z po-

¹⁾ Historia powszechna konia, tom II, str. 343 M. hr. Czapskiego.

²⁾ Historia Karola XII, Voltaira, t. II, str. 116.

³⁾ Manuel des Courses de Mirabol, 1867 r.

wodu kolei żelaznych zmieniono zwyczaj podróżowania nie tylko konno, ale nawet dylizansami, w epoce, w której przepowiadano, że znaczenie kawalerji dojdzie do zera z powodu broni szybko i dalekonośnej—pojawia się jeździec na dystans—i to z pomiędzy żywołów wojskowych.

Tak, „raidy” dystansowe wprowadził niejako w modę porucznik węgierskich huzarów, Zubowitz, swoim słynnym zakładem, że przejedzie z Wiednia do Paryża na jednym koniu w dni 15—ście.

Jak wiadomo, Zubowitz zakład wygrał i przebył na klaczy pół-krwii, noszącej miano „Caradok”, 1230 kilometrów, robiąc, codziennie, bez odpoczynku po 82 kilometry.

Przejażdżka ta węgierskiego porucznika, która miała miejsce w 1874 r., stała się bardzo popularną odrazu, a wizerunek jeźdźcy, na klusującej klaczy, był pomieszczonej w sportowych i nie sportowych dziennikach.

Przedewszystkiem doznało zupełnego powodzenia, a powodzenie bywa wówczas największe, gdy dla ogółu jest rodzajem nadzwyczajności, trudności prawie nieprzeżytej lub, gdy do pewnego stopnia jest odbiciem potrzeb chwili.

Dla ogółu publiczności Zubowitz okazał się dzielnym junakiem, posiadającym klacz bajecznej wytrzymałości; dla kół militarnych konna podróż porucznika uplastyczniała niejako kwestyę na czasie, to jest, dalekich dystansów, jakie kawalerja ma w przyszłych wojnach odbywać.

Od 1864 r., czyli wojny secesyjnej Stanów Północnych i Południowych w Ameryce, „raidy” kawaleryjskie, piorunujące napady, nieprawdopodobnie szybkie zajmowania pewnych pozycji przez śmiałe i samodzielne oddziały kawalerji, które wówczas miały miejsce, zaczęły zwracać uwagę taktyków na starej półkuli. Wojna franensko-pruska w 1870 roku wykazała stanowczo nowe horyzonty dla jazdy, ale, żeby w pełni odpowiedzieć potrzebom czasu, reformy okazały się konieczne, należało zaopatrzyć kawalerję w konie „wygonione”, czyli właściwiej „wytrenowane” i mogące znieść ten trening. Dawny typ kawaleryjskiego rumaka-paradyera, dużego, tłustego, o przegiętej szyi, wysokich chodach, kurtz-galopującego w miejscu, ustępował stanowczo ko-

niowi suchemu, kościstemu i lekkiemu przy pewnym wzroście.

Porucznik Zubowitz miał zatem wielką szansę, że nie tylko wygrał zakład, dotarł do celu, ale okazał się na widowni we właściwej chwili, wystrzelił w porę, jak mówią. A uchwycenie stosownej chwili—tak rzadkie wogóle—jest w życiu pierwszej doniosłości i przetrafia się dzięki intuicji geniuszu lub tylko szczęśliwym trafom.

Za przykładem Zubowitza posypała się cała plejada jeźdźców na dystans, odbywali dalekie drogi nie tylko wojskowi, ale i cywili, lecz żaden z nich nie doszedł do tego rozgłosu, co porucznik węgierski. Może przyczyniło się do tego, że naśladowcy powtarzali już tylko fakt dokonany i co nader jest ważne, że większość prób lub zakładów na dystans była robiona nie pod dość ścisłą kontrolą, a prawie zawsze uwięzioną była powodzeniem, ztąd sensacyjne wrażenie, wywołane kursem Zubowitza, słabo i wiadomości dziennikarskie w tym przedmiocie coraz mniej interesowały.

Rzeczywiście zastanawiającem jest, jak stałe powodzenie sprzyjało „Distanz-reiterom”; przejechano całe Niemcy wzdłuż i wszerz, przejechano z Wiednia do Kronsztadtu, z Rossy do Paryża, a fortuna uśmiechała się wciąż jeźdźcom. Konie nie chorowały, nie kaleczyły, dochodziły latem i zimą do celu podróży. Czemu przypisać takie nadzwyczajne powodzenie, czy umiejętności jeźdźców, czy dzielności i wytrzymałości koni?

Próbowano koni różnych ras; jeźdźcami byli przeważnie Niemcy, Węgrzy i Słowianie—warunki zatem tak przyrodzone, jak i techniczne, musiały być różne, a rezultat był najczęściej jednakowo pomysłny.

Otóż mniemamy, że powodem tej bezbarwności w rezultatach było, że rzadko zakładano się „co do czasu”, a najdłuższe drogi odbyte zostały w nieokreślenie dowolnym czasie.

(D. c. n.)

St. Wotowski.

KOŃ MÓJ PODCZAS KAMPANII 1870 ROKU.

PRZEZ

Stefana Junoszę.

(Dalszy ciąg).

II.

Na kilkanaście dni przed bitwą pod Sedanem, a więc w drugiej połowie sierpnia, o mały włos, że nie utraciłbym mojej najmilszej towarzyszki.

Rzecz miała się mniej więcej w następujący sposób.

Sztab mojej dywizji zapotrzebował nagle podoficera ordynansowego do swojej służby. Ponieważ biegł mówiący po francusku był bardzo pożądany, przeto mnie, władającego dobrze tym językiem, odkomenderowano ze szwadronu do sztabu.

Nie podobała mi się ta zmiana i ten zaszczyt, połączony z psią i często niebezpieczną służbą, ale nie było na to rady, trzeba było słuchać rozkazu.

Staliśmy wtedy, od kilku dni, w ładnej wiosce, odległej o mil kilkanaście od Sedanu; mieszkańcy tej wioski, z małymi wyjątkami, pozostali w niej niemal wszyscy; kwatery mieliśmy weale niezłe, wyżywienie dobre, stosunek z mieszkańcami wioski weale znośny, a za pieniądze można było nawet dostać owsa, co było dla mnie nieocenioną rzeczą, gdyż mogłem go ad libitum poddawać mojej Szutli, która znacznie schudła i gwałtownie mi słabnąć zaczęła. Był to skutek kilku bardzo forsownych marszów w ostatnich czasach, kilku utarczek, a przedewszystkiem kilkunastu biwaków w polu, pod gołym niebem, często w błocie po kolana, podczas okropnego deszczu. Nie na rękę więc było mi wynosić się z wygodnej kwatery; zły i z rzadką miną, okulihałem moją Szutlę, zabrałem moje rekwizyta wojenne, przypasałem pałasz—pożegnałem się z tym bardzo poczciwym gospodarzem i całą jego rodziną i pojechałem—a odszukawszy swój sztab, zameldowałem się oficerowi, będącemu na służbie.

Dotarłem się pod komendę hr. T., Niemca, podporucznika w 4-tym szwadronie 2-go pułku Czarnych huzarów Poznańskich. Przypadkowo znalazłem tego pana; zrobiłem z nim znajomość przed rokiem, w okolicy Poznania, na polowaniu, i to nawet u mego dalekiego krewnego, byłego niegdyś oficera tego samego pułku. Podporucznik hr. T. ucieszył się bardzo, raz, że dostał za ordynansa człowieka lepszego towarzystwa, nawet już znajomego mu, a następnie, że miał przy sobie podoficera do szczególnych poruczeń, mówiącego po francusku, gdyż hr. T. mówił tym językiem bardzo mało.

O wyślach i ich układaniu

napisał

Matecznik.

I.

Słowo wstępne.—Wyźły polskie, kurlandzkie, niemieckie.—Wyźły angielskie: pointer i setter.—Setter zwyczajny, setter-gordon i setter irlandzki.—Dohór i łączenie psów rozplodowych.— Ołchodzenie się z suką szczenią i po jej oszczeniściu się.—Wybór szczeniąt i początek kowe ich odchowanie

(Dalszy ciąg).

Oprócz dwóch głównych ras, pointerów i setterów, mają Anglicy jeszcze kilka innych, mało u nas znanych rodzajów wyźłów, przeznaczonych tylko do jednostronnego, specjalnego użytku na polowaniu, jak *retrieverów*, które jedynie odszukują i aportują postzeloną zwierzynę, lecz jej nie wystawiają, *spanielów*, które także nie wystawiają, lecz wyszukują jej i wypychają odrazu, i *water-spanielów*, bardzo dobrych tylko na wodzie, na której zastępują retrieverów, szukają i doskonale z niej aportują. Że jednak nie zawsze można utrzymywać kilka wyźłów do różnych posług, a pointer lub setter może łączyć w sobie te wszystkie przymioty, dobrze szukać, wystawiać i aportować, zarówno w suchem, jak mokrem polu, przeto o nich głównie mówić będziemy.

Wyźel, jako przeznaczony do znoszenia trudów długiego i uciążliwego nieraz polowania, oraz jako współpracownik myśliwego, powinien być silny, wytrzymały, dobrze zbudowany, kształtny, zręczny, posłuszny i karny; mieć charakter otwarty, towarzyski, wybaczący, wielkie przywiązanie do pana i pojętność, jak można, największą. Te zalety powinien posiadać zarówno pointer o gładkiej i krótkiej szerści, jak i setter o długim włosie, z pewnymi zmianami lub przewagą jednych przymiotów nad drugimi, stosownie do wrodzonych właściwości każdej z tych dwóch ras naczelnych. Nadto, czysty poin-

ter i setter posiada zwykle doskonały wiatr górny, nigdy nie chodzi truchtem, lecz zawsze galopuje rączo, w najszerszym biegu wystawia wrotnie, odrazu, jak wryty i dotrzymuje całemi godzinami.

Pointer ma głowę dość dużą, pomiędzy uszami umiarkowanie szeroka, w przedniej połowie nieco wzniesioną, z lekkim, łobkowatym w zdużu niej zagłębieniem; oczy mierne, niezbyt wypukłe, żywe, przyjemne, zmysłne i pojętne, których kolor zależy zwykle od koloru skóry; nos otwarty, jakby czworokątny, dość szeroki i długi; szcękły prawie równe, to jest górna nieznacznie tylko dłuższa od dolnej, wargi nie powinny być owisłe, pomarszczone, ani faflawate. Uszy dobrze do policków przystające, przy osadzie nie podnoszące się do góry, długie, miękkie i cienkie, poryte włosem krótszym, delikatniejszym i rzadszym, niż reszta ciała¹⁾.

Pointer ma szyję stosunkowo długą, pokrytą skórą ściśle przystającą, bez żadnych zwieszani, fałdów lub zmarszczk; pierś nie szeroka, lecz wysoka, ściętą ku tyłowi, jak u rasowych koni; budowę całego korpusu silną i muskularną, lecz nie baryłkową, jak pospolite wyźły, tylko więcej wysmukłą, kształtną i zręczną, wszakże nie tak podkasaną, jak u chartów. Tyłne żebra, oraz biodra koniecznie szerokie; żebra te powinny być długie, to bowiem oznacza szerokość jamy brzusznej, łatwość odżywiania się, zatem silną budowę.

Od budowy nóg zależy rączość i wytrzymałość wyźła. Łopatki pointera powinny mieć kierunek ukośny, być dość długie i posiadać silne mięśnie. Nogi przednie zupełnie proste, bez żadnego na wewnątrz lub zewnątrz skręcenia; stopa okrągła, jak u kota i ścisła, rogowe jej pokrycie powinno być twarde i grube, w przeciwnym razie, pies łatwo będzie się podbijał i kaleczył; piętki krótkie, kościste i ściągiste, prawie pionowe; przedramię pokryte silnymi mięśniami, a ramię długie. Łędźwie powinien mieć szerokie, a przedewszystkiem grube;

¹⁾ W tym opisie pointera i dalszym settera korzystamy także z dziełka p. A. Wrześniowskiego „Uwagi o układaniu wyźłów”, ułożonego na podstawie dzieł i opinii znawców i specjalistów angielskich.

Postarałem się o tak nazwanego bursza, t. j. żołnierza — służącego, któryby mi czyścił moją Sznutle i ubranie. Znalazłem takiego w osobie Michała Kapalki, chłopca z Goluchowa pod Pleszewem, doskonałego służącego, wiernego, godnego, trzeźwego i nadzwyczaj sprytnego człowieka.

Zadaniem mojem i hr. T. było robić kwatery dla ks. Albrechta i jego sztabu, ogłaszać proklamacye mieszkańcom miasteczek i wiosek, załatwiać sprawy z władzami gminnymi i miejskimi. Zdawało mi się, że jestem na czas jakiś dość dobrze umieszczony, bo w tych warunkach, przynajmniej na razie, nie było obawy, ażebym głodu doznawał, a co najważniejsze, ażebym często spędzał bezsenne noce w biwakach. Chociaż znów z drugiej strony, wygodniejszych kwater spodziewać się nie mogłem, bo gdzie sztab główny takiego pana, jak ks. Albrecht, kwatruje, tam, dla takich zwyczajnych śmier telników, jak podoficer ordynansowy, miejsca wygodniejszego zwykle niema.

Jeżeli to łaskawego czytelnika, a może i piękną czytelniczkę, zbyt nie znudzi, czego się bardzo obawiam, to dla urozmaicenia opowiadania o mojej Sznutli-milusi, kilku słowy opiszę sztab ks. Albrechta.

Szefem całego sztabu był sam ks. Albrecht, dowodzący dywizją — człowiek mniej więcej 60-letni, nadzwyczaj na swój wiek ruchliwy, czynny, ożywiony, uśmiechnięty, i w całym znaczeniu tego wyrazu, bardzo sympatyczny generał.

Zdrów, silny i wytrzymały, nader rzadko używał swego prywatnego powozu podczas dalekich i forsownych marszów, zwykle odbywał je wspólnie z drugimi konno; bardzo akuratywny i wymagający w służbie, z drugiej strony przystępny, nawet wyrozumiały i dobrego serca. Przypominam sobie, razu pewnego, o godzinie 6-tej zrana mieliśmy „Rendez-vous” całego sztabu. Przyjechałem na miejsce zborne o 5 i pół, miałem więc jeszcze pół godziny czasu, ażeby się troszeczkę przespać; zsiadłem z mojej Sznutli, a położywszy się w rowie szosowym, zmęczony, zasnąłem smacznie. Wtem czuję, że ktoś zlekka klepie mnie po ramieniu, budzę się, zrywam na równe nogi i widzę przed sobą stojącego samego księcia Albrechta, mówiącego do mnie:

— Sie lagen ja höher mit den Beinen, als mit dem Kopfe, und werden Kopfschmerzen bekommen. (Pan leżałeś wyżej nogami, niż głową, głowa pana będzie bolała).

Zaambarasowany, uprzejmie podziękowałem za zrobienie mi tej życzliwej uwagi, dosiadłem Sznutli i pojechałem za księciem na miejsce zborne.

Cały sztab ks. Albrechta można by podzielić na trzy kategorie: pierwsza czynna, pracująca, biorąca udział w akcyi wojennej; druga składała się z osób, tworzących świtę i otoczenie księcia; a trzecią stanowiły osoby, które nie brały czynnego udziału, niektóre nie były nawet wcale wojskowymi, ale przyłączyły się do sztabu, żeby, albo opiekować się księciem, albo zbierać

biodra szerokie; poduszwy, jak u nóg przednich; podkołanek dobrze zgięty, pięty wydätne.

Skóra na całym ciecie powinna być przystająca, nie obwisła, bez faldowania się i uwydatniać muskuły i żyły. Włos na niej wszędzie krótki, miękki, nieco lśniący, ale nie nazbyt delikatny i rzadki, gdyż wtedy pies jest wątlej budowy i słaby.

Najważniejszą, przeciw wskazówką czystości rasy u pointera i settera jest ogon, czyli strychulec, tak dalece, że nieogładając samego psa, dosyć jest obejrzeć mu ogon, swobodnie trzymany, żeby poznać jego wartość rasową. Pointer powinien mieć ogon średniej długości, przy osadzie grubszy, a w końcu znacznie cieńszy, prosty, zaledwie tyle zgięty, co pałasz zwyczajny, nakształt igły, coraz cieńszej ku końcowi i dość ostro zakończony, a w całej swej długości jednakowo sztywny. Pointer prawdziwy ogona nie zadziera w górę, tylko zwykle trzyma go równo z linią grzbietu, prawie poziomo, a strychując, uderza nim prędko o boki lub szybko trzęsie wyprężonym. Ogón powinien być cały pokryty szerszą krótką i dość gęstą, a ku końcowi i na samym końcu nawet cokolwiek krótszą. Ogón zbyt w górę podnoszony, na całej długości jednakowo gruby, pałakowaty, hakowaty w końcu lub wiotki, albo mający cokolwiek dłuższe włosy pod spodem i na końcu, oznaczają mięszanica i psa niezycznej rasy.

Maść pointerów bywa rozmaita, jednostajna albo mieszana. Jednostajna bywa: czarna, kasztanowata, brązowa, żółta, płowa i biała, chociaż, w ogólności, rzadko się zdarza, żeby pointer ciemnych kolorów nie miał na łbie, pod szyją, pod spodem, albo na łapach jakichś plamek jasnieszszych lub białych, a tembardziej żeby był czysto biały. U pointerów maści mieszanej, kolory te występują zwykle jako większe lub mniejsze łaty, nakrapiania i plamy na tle białem i jasno-płowem. Najczęściej bywa maść biała z kasztanowatą, żółtą i płową; biała z czarną nie jest poszukiwana, a psy ciemne, podpalane, zdradzają domieszkę w sobie ogarów angielskich, foxhoundów, i z tego powodu mogą mniej mocno wystawiać i mieć większy popęd do gonienia. Wybór maści jest kwestyą gustu; jednakże białe, z lekką odmianą

żółtą lub płową, mają to za sobą, że lepiej je widać zdaleka, w zaroślach, lesie, o znraku i t. p.

Przeważne zalety pointerów są: wytrwałność, lekki galop, mocne wystawianie, wiatr doskonały, górny, nawet po długich suszach, przytomność, baczność, roztropność i pamiętanie udzielonych nauk, a wreszcie piękne zwroty, trudne i posagowe nieraz poży w wystawianiu. Mniej za to mają one wrodzonego usposobienia do aportowania i do wody, chociaż pies dobry da się bez trudności i do tego ułożyć. Nadto, pointer o delikatnej skórze i szerszi nie bardzo lubi przedzierać się przez gęste zarośla, zwłaszcza klujące, a nawet unika zbitego łubinu i dużych pokrzyw; wszakże, w zapale polowania pójdzie wszędzie.

Cechę charakterystyczną wszystkich trzech głównych odmian setterów, jakimi są: setter zwyczajny, czyli angielski (*english setter*), setter gordon, czyli czarny podpalany (*Gordon or blackan setter*) i setter irlandzki (*irish-setter*), stanowią: głowa gładka, pokryta krótszym, a całe ciało znacznie dłuższym włosem, gładko leżącym na górnej linii szyi i grzbietu, oraz po jej spadkach; zaś uszy, u dołu i na tylnych brzegach, spód szyi, reszta ciała, zwłaszcza ku dołowi, pod brzuchem, spód ogona i całe tylne brzegi nóg pokryte włosem długim, prostym, nieco falowatym, w nierówne wystrojenia, najdłuższym u ogona i na udach, ale nigdy kędzierzawym, barankowatym, pokudłanym.

Setter angielski ma głowę lekką, mordę wydłużoną, lecz mniej, niż dwie następne odmiany, głęboko wklęsłą między oczami; kości nosowe przez środek ich długości wklęsłe, ku nozdrzom nieco do góry wzniesione. Nos czarny albo brunatny; nozdrza szerokie i rozwarte. Szczęki równe, górna warga powinna zakrywać dolną, nie tworzy jednak fałdy, chociaż kąt usz powinien być zwieszony. Uszy osadzone nisko, tak długie, jak łeb wysoki, u góry szersze, niż u dołu, na końcach zaokrąglone, cienkie, delikatne, zupełnie płasko przy głowie leżące i nigdy nie powinny się podnosić lub ściągać. Kolor oczów settera zmienia się stosownie do jego maści; powinny one być przezrocyste, żywe, inteligentne i dość wydätne. Szyja gruba i dość długa, jakby odznaczona odcięciem na połączeniu z głową; ku tyłowi grubsza

wrażenia z wojny i przypatrywać się naoznie jej epizodom.

Szefem pierwszej części był major von Versen, z głównego wielkiego sztabu, dalej von Treskow, rotmistrz pułku huzarów z Bonn, von Bachmayer, porucznik 14-go pułku tej samej broni, i von Tempelhoff, podporucznik w Czarnych huzarach poznańskich.

Drugą część składali: Hayen, rotmistrz I-ych dragonów, von Grodzky (Niemiec) major huzarów Zithena, i von Reslam, major landwery.

Do ostatniej wreszcie kategorii zaliczyły można ks. Bernharda von Sachsen Meiningen i Alberta von Sachsen Altenburg, następnie kapelana wojskowego, lekarza przybocznego księcia, stalmajstra, osobistą ich służbę, kilku dziennikarzy i dwóch malarzy; jeden z nich, Konrad Freyberg, którego szkice z życia obozowego, bardzo udane i w reprodukcji wielce rozpowszechnione, może nieraz wpadły w rękę szanownego czytelnika.

Wymagało to więc niem mało zachodu i trudu, ażeby, robiąc kwatery, wszystkie wyżej wymienione osoby, po wsiach, a nawet małych miasteczkach, możliwe wygodnie pomieścić, nie zapomnieć o nikim i o niczem; a zważywszy taką różnorodność osób, składających sztab ks. Albrechta, jasnym jest, że bez porównania łatwiej było urządzić kwatery dla trzech nawet szwadronów, niż dla owego sztabu, w którym ksiądzeta musieli inaczej być pomieszczeni, niż lekarz lub zakatarny dziennikarz, a wszyscy umieszczonymi być chcieli i musieli.

Mieliśmy zatem z hr. T. bardzo wiele do czynienia, a służba nasza należała do wcale niełatwej. Codziennie byliśmy na koniu, bądź to w celu rekwirowania owsa, siana i słomy do sztabu, bądź załatwiając rozmaite uporzeczywe i nieprzyjemne sprawy z władzami miejscowemi, lub wreszcie wyjeżdżając jako kwatiermistrze sztabu.

Hrabia T. miał ze sobą trzy konie, dwa swoje prywatne i jednego skarogniadego do służby. Dwa pierwsze, były to konie szlachetne i rasowe, ale zupełnie niezdatne do służby wojskowej. Pierwszy folblut, skarogniadły angielski, wałach, z pompatycznym mianem „Forest-King“, bardzo przystojny koń, ale delikatny i nie włożony do służby polowej; drugi, przesliczna, złotokasztanowata klacz arabska, podobno ze stadniny znanego kiedyś hodowcy koni arabskich w Ks. Poznańskim, hr. Konstantego Bnińskiego w Stulewie. Hrabia T. nazywał ją „Kascha“, co oznaczać miało prawdopodobnie Kasia, miano, które może przyniosła ze sobą ze Stulewy. Otóż ów syn Albionu, Forest-King, był wiecznie kulawy, z obandażowanemi czterema nogami, bez przerwy nacierany fluidem, albo nawet blistrowany; w każdej stajni, gdzie stał Forest-King, wiecznie był zapach, jak w aptece. „Kascha“ zaś była niezwykle urodziwa, ale tak nerwowa, strachliwa i narowista, że hr. T. do służby jej używać absolutnie nie mógł, chyba tylko czasami podczas jakiej parady, lub większego apelu, kiedy chodziło nietyle o służbę, co o zaprezentowanie się na pięknym, szlachetnym koniu.

Służbę pełnił hr. T. niemal ustawicznie na swoim koniu skarbowym, „Adolfie“, wałachu, pochodzenia ja-

i wyższa. Cały korpus, na wygląd, tęższy i grubszy, niż u pointera, chociaż bywają dobre settery dość chuderlawo wyglądające. Setter powinien mieć łopatki długie, a mięśnie na nich silnie rozwinięte; żebra nie tak, jak u pointera wypukłe. Grzbiet szeroki, lekko łukowaty; biodra szerokie, a pośladki silne. Nogi proste, stopy okrągłe i proste nie wygięte na zewnątrz lub wewnątrz. Szerść a raczej włos na setterze angielskim powinien być miękki, jedwabisty, mniej lub więcej lśniący i pokrywać jego skórę w ten sposób, jak powiedziano wyżej.

I u settera ogon jest wielką oznaką rasy. Powinien być średniej długości, prosty, co najwięcej palaszowaty, przy osadzie grubszy, a stopniowo ku końcowi cieńszy i w całej długości jednakowo sztywny, nie zadarty w górę, nie zakrzywiony i stanowić prawie poziome przedłużenie grzbieta.

Ogólny wygląd ogona podobny jest do szerszej połowy pióra ze skrzydła gęśiego, w podłuż przeciętego. Na wierzchu jego włos gładko leżący, lecz coraz dłuższy ku spodowi. Długi włos pod spodem ogona zaczyna się w małej odległości od jego osady i stopniowo, do środka, staje się dłuższym, w części środkowej ogona jest najdłuższy, a następnie znów skraca się coraz bardziej i prawie niknie na końcu. Ogon zbyt długi, zadarty w górę albo zwieszający się w kształcie odwróconej litery s, pokryty w końcu długim i gęstym włosem, który, jakby falując ciężarem swym przechyla go na jedną lub drugą stronę, oznacza mięszańca, który może być niezły na wodzie, ale nie będzie miał lub posiadał innych przymiotów czy-stego settera.

Pies, uchodzący za settera, jeżeli ma zbyt wiele krótkiej szerści, a mało długiej w miejscach właściwych, zdradza także mięszańca po pointerze, albo innym wy-le gładkim.

(D. c. u.)

KORESPONDENCYE.

Z Płockiego, 25 Stycznia.

O hodowli koni włościańskich w gubernii Płockiej. — Nieco o myślistwie w naszych okolicach.

Rok 1891, odnośnie hodowli koni w Płockiem, policzyć można do szczęśliwszych; posiadacze bowiem mniejszej własności wydatnili dążność do postępu, jeżdżąc z kłaczami do pokrycia w odległe okolice, jak do Krasnego w Prasnyskiem, do stacyjnych ogierów rządowych w Lipnowskiem i Płoińskiem.

Wielu włościan, na zebraniach gminnych, podniosło usilnie myśl sprowadzania ogierów zarodkowych do pokrywania kłaczy włościańskich kosztem składek gminnych, z zamiarem pobierania skromnej opłaty za stanowienie kłaczy.

Te usiłowania do postępu hodowli koni włościańskich, już od wielu lat miały miejsce, jakkolwiek w skromniejszych rozmiarach i dlatego też na jarmarkach: w Raciążu, Lipnie, Wyszogrodzie, Płoińsku, Sierpcu i Bodzanowie, widzieć można pokaźne konie, wyhodowane przez włościan, płacone ochotnie po paręset rubli.

W następnych korespondencyach mam zamiar wydatnić szczegóły z ogólnym poglądem na stajnie dworskie, wymieniając nazwiska znakomitszych hodowców z tutejszej gubernii.

Gubernia Płocka może być uważaną za jedną z bardziej lesistych w kraju naszym. Wprawdzie i tutaj żydowska i niemiecka siekiera szerzyły spustoszenie jeszcze tak niedawno, zostało jednak wiele potężnych lasów i mniejszych łasków i gajów, w których znajduje się drobniejsza zwierzyna, cel pocisków domorośłych amatorów myślistwa. Jest też wielu kłusowników zwierzyny.

Lasów rządowych mamy niewiele. Miejskie zniknęły... wymarnowane przez niezaradność ojców miasta. Lecz, bądź co bądź, jeszcze jest na co polować.

Miejscy myśliwi, najczęściej partacze, największe czy-

kięgo gburowatego i ordynaryjnego. Szanowny pan Adolf, była to wcalem znaczeniu tego wyrazu paskudna szkapka, siwa, nieomal już biała z tataraką, z grubemi, obrosłemi, niezgrabnemi nogami, łbem wielkim, jak wiadro, krótką i grubą szyją i wiecznie wytartą, ordynarną grzywą, o stojącym szorstkim włosie; a wewnętrzne zalety miał chyba li tylko te, że był spokojny, wcale nieźle jeżdżony i dobrze znający służbę.

Hrabia T. był oficerem kawalerji, ale widocznie nie był prawdziwym sportsmanem i nie umiał sobie konia dobrać.

Podczas naszych codziennych wycieczek, jechałem zwykle po lewej stronie hr. T., a Sznutła moja wyglądała ślicznie obok niezgrabnego i ciężkiego Adolfa, co widocznie irytowało nieco pana T., a mnie, niebaczniego, wprawiało w pewną dumę i zarozumienie, a im bardziej poważny Adolf zwieszał łbisko ku ziemi, tem więcej poddawałem uczucia cudłem i wędziłem mojej Sznutli, raz po raz dotknąłem jej zlekką ostrogą, a ona, pocieszka i pieszczołka moja, jak jaka primadonna, kokietka, wiedząc o tem, że ładna, pyszniła się i ze skromną, ale ironiczną minką, trochę pogardliwie spoglądała na Adolfa, brzydkiego niezgrabiasza. Hrabia T. coraz więcej zwracał uwagę na Sznutłę, a w chwilach wypoczynku, podczas marszu, głaskał ją nawet po szyi i dawał cukru na ręce. Byłem wtedy zazdrosny, gniewało mnie to.

Kopalka, bursz mój, czyszcząc razu pewnego wieczorem mundur w mojej kwatery, zaczął mi opowiadać, że bursz hr. T., jakiś Józef Stućzyk, oddawna nama-

wał hr. T., żeby zamienił swego Adolfa na moją Sznutłę, bo ona lepsza, a przedewszystkiem, nie siwa, więc mniej czyszczenia potrzebuje, bezpieczniejsza przed kulą nieprzyjacielską, bo ciemna i na dalszy dystans mniej widoczna. Opowiadanie to zelektryzowało mnie nieco, ale nie przypuszczałem, żeby rzeczywiście miało się ziszczyć życzenie niegodziwego Stućzyka.

W pułku, przez pułkownika, rotmistrza i wszystkich oficerów byłem lubiany, w służbie akuratywny, niezły kawalerzysta, zawsze zdrow i wesół, starałem się na każdym kroku być przyzwrotnym człowiekiem i dobrym żołnierzem, byłem nawet wówczas aspirantem na oficera i miałem wszelkie prawa i widoki zostania nim w bardzo krótkim czasie. Nie przypuszczałem zatem ani na chwilę, żeby mój pułkownik, albo rotmistrz, ni ztąd ni z owąd, mieli mi wyrządzić taką krzywdę i przykrość, odbierając mi bez powodu moją Sznutłę, której przywiązanie do mnie i moje do niej, było głośne w całym pułku i nawet podobało się i pułkownikowi i rotmistrzowi. Wiedzieli wszyscy, że pielęgnuję Sznutłę, jak nikt inny lepiej jej nie umiał i nie mógł, wyglądała dobrze, a im więcej dobrych koni w pułku lub szwadronie, tem większy zaszczyt i honor dla pułkownika i rotmistrza.

(D. c. n.)

nią spustoszenia w zwierzostanie, kalecząc takowy. Siłła włóścińskich wyrostków tysiącami wyniszczają kuropatwy, a wnyki zające.

Dobrzeby było, aby Towarzystwo opieki nad zwierzętami, wraz z Towarzystwem racjonalnego polowania, wzięły w opiekę nasz upadający zwierzostan... Zobaczylibyśmy, co znaczy podobna opieka.

Adam Dunin Mieczyski, Członek wielu Towarzystw naukowych, korespondent na gubernię Płocką Towarzystwa Opieki nad zwierzętami.

Z okolic Nowo-Radomska.

Do tegorocznej kroniki myśliwskiej, przy zamykającym się niedługo polowaniu, dodać należy jedną chlubną kartę. W dniach 27 i 28 stycznia odbyło się w dobrach Prażka, będących własnością Augusta Stanisława Hrabiego Potockiego, polowanie, na którym we dwanaście strzelb ubito: dnia 27-go 153 zające i 2 kozły, dnia 28-go 147 zające 4 kozły i 2 lisy. Razem okrągłe 300 zające, 6 kozłów i 2 lisy.

Jestto rezultat bardzo świetny, szczególnie w tym roku, mało w zwierzęno obfitującym i zważywszy, iż w dniu 28-ym fatalna pogoda bardzo stanęła łowom na przeszkodzie. Przy pięknym czasie, rezultat drugiego dnia byłby jeszcze o wiele świetniejszy.

Taki zwierzostan, jak w Prażce, świadczy chlubnie o dbałości w hodowaniu zwierzyny, tak ze strony właściciela, jak i jego administracyi lasnej.

Jeden z uczestników.

WSPOMNIENIA

O POLOWANIACH I KONIACH

przez

J. G. Whyte Melville'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Powróćmy jednak do owego konia, na którego łaskawy czytelnik wsiadł, przypuszczając, że wśród zgiedku, hałasu i współzawodnictwa może się okazać krnąbrnym. Przekonawszy się, do jakiego stopnia znosi ciśnienie wędzidła (zapewne stopień ten będzie bardzo słaby), może stopniowo przyspieszać tempa, ścisnąc dobrze szenkłami, przyczem ręce powinny być nie wyżej kłęba, i jeżeli wolno mi radzić, trzymając cugle osobno. Przekonanie się, że metoda ta jest dobrą, daje bowiem wielką przewagę nad głową konia i pozwoili, ściągając wędzidło, ukrócić jego zachcianki ponoszenia. Przy skoku pozwala prowadzić zupełnie prosto, tak, że koń albo odmówi, albo musi skoczyć z miejsca przez jeźdźca obranego. Młode i krnąbrne konie mają wielką skłonność do wyłamywania i przeskakują bokiem, co jest najniebezpieczniejszym sposobem i może być powodem najgorszych wypadków, na jakie sportsman może być narażony.

Prowadząc tak dwoma rękami waszego nowego znajomego, przekonanie się zapewne, że idzie daleko lepiej w cantrze, niż w kłusie, jeżeli tak jest rzeczywiście, to można bez obawy puścić go galopu, uważając, żeby zbyt się nie wyciągał. Kiedy koń się opiera na łopatkach, staje się panem położenia; dopóki zaś głównie porusza się na tylnej części ciała, ma go się w rękę.

Praca rąk nie wyklucza możliwości myślenia i dobrze jest, gdy głowa dopomaga ciału. Trzeba więc uważać, żeby mieć wolne pole przed sobą, żeby koń mógł się ludzić, że idzie na czele swoich towarzyszy, będzie nim wtedy o wiele łatwiej powodować. Strategia ta jest również potrzebna, jak taktyka, a nauka jeźdźstwa w tem, co się odnosi do kierowania cugłami, powinna być w równej mierze dziełem ręki i inteligencji.

Jeżeli ciągle podążacie za polowaniem i dobre porozumienie pomiędzy jeźdźcą i wierzchowcem trwa, przychodzi ochota spróbować skoku. Ale niestety! nie zawsze, szczególnie na polowaniu, można dobrać przeszkody według swego upodobania i być bardzo może, że pierwsza, na którą traficie, będzie wysoka, mocną i trudną do przebycia. Trzeba wtedy prowadzić konia w cantrze, spokojnie, ale stanowczo, pamiętając, że im galop jego będzie szybszy i krótkotrwały, dochodząc do przeszkody, tem skok sam będzie silniejszy. Nade wszystko, upatrzwszy odpowiednie miejsce, należy ściśnięciem nóg i poruszeniem ciała dać mu do zrozumienia, kiedy powinien się wynieść do skoku. Od tego głównie zależy powodzenie. Połowa przestrzeni, którą koń przebywa w skoku, równa się sześciu lub siedmiu stopom, jeżeli więc hunter wyniesie się wcześniej, dodaje się szerokość rowu do szerokości przeszkody, którą ma przeskoczyć, co może być nad jego siły, a wówczas nie trudno o wypadek. Oto jeden z najgłośniejszych warunków na polowaniu.

Niejeden z nas pamięta Tomlina z okolicy Billesdon, który nie opuścił żadnego polowania, nie przebiegał naturalnie w koniach, i po uciążliwym dniu myśliwskim gotów był za jedną gwineę powracać do domu polami, prosto przed siebie, gdy my patrzyliśmy na niego, jadąc drogą. Rzadko kiedy zdarzał mu się wypadek, rzadziej jeszcze koń mu odmówił, ale też, siedząc mocno w siodle, i trzymając cugle w obydwóch rękach, doprowadzał go zawsze do właściwego miejsca, nim mu pozwolił się wynieść, i w tem, zdaje mi się, leżała tajemnica jego wyższości. Wprawdzie powiedział kiedyś, powracając ze mną o zmierzchu z polowania: „Wy panowie macie dlatego takie słabe nerwy, że tyle palacie; to wam mózg rozrzęda”. On sam pił tylko wodę i nie znalazł tytanu pod żadną postacią.

Dużo czasu straciłszy przed pierwszą przeszkodą; starajmyż się ją szczególnie przesadzić.

Gdy zaś huntera jest dobrze zebrany, tylne części ciała przyjdą mu z pomocą w nieprzewidzianych trudnościach, które może napotkać po drugiej stronie. Jeżeli trafi na nasyp, lekko się go dotknę, jak ptak i odbijając się tylko tylnymi nogami, rzuci się naprzód z tą nieporównaną elastycznością, która jeźdźcowi daje to samo uczucie pewności, jakiego doświadcza pływak, zrzucony na brzeg, kołyszącą falą. Silne nogi, wspólne zamówienie polowania, dzielne serce pod siodłem, i także pod kamizelką, w końcu lekka ręka, tworzą całość, dla której mało znajduje się przeszkód nie do przebycia.

Nie należy tylko zapominać tej mądrej maksymy, że zadawałnias się trzeba dobrem, nie szukając lepszego. Jeżeli koń galopuje chętnie, najlepiej pozostawić mu swobodę, nie wymagając, żeby koniecznie szedł wedle naszej woli. Dopóki ma go się w rękę, mniejsza o to, czy głowę trochę za wysoko, czy za nisko nosi; dopóki potrząsa nią, można być pewnym, że będzie zawsze można go zatrzymać. Ręce trzeba trzymać spokojnie i nie nadto nisko.

Jestto rzecz dobrze znana, której jednak wielu rysowników i artystów nie zdaje się domyślać, że koń w galopie nie wyrzuca przednich nóg dalej od swego pyska. Można się o tem przekonać, śledząc zakończenie wysięgu; koń, wygrywający np. Derby, w chwili ostatnich wysięgów rozciąga się, jak fregata dawnego modelu, a linia, prostopadłe wyciągnięta od nozdrzy, akurat dotknęłaby końca kopyta. Gdy więc ręce spoczywają po obu stronach kłęba, zmusicie go do przecięcia szyi, a w ten

sposób do skrócenia skoków cwałowych o czwartą część; jeżeli przeciwnie trzymać je będziecie na wysokości własnych bioder i w tył, koń będzie miał głowę dosyć swobodną do pełnego rozciągnięcia, bez zupełnego wyzwolenia się z pod waszej władzy, a on z tego skorzysta tak dla swego, jak dla waszego dobra.

Dosiadałem hunterów, które znajdowały widoczną przyjemność w śledzeniu pościgu psów i nie spuszczały ich z oka, chyba na chwilę, żeby zmierzyć przeszkodę. Były to zwykle konie pełne ognia i równie śmiałe, jak mądre. Słyszałem kiedyś doskonałego jeźdźcę, utrzymującego, że nietylko jeździł na każdym koniu w inny sposób, ale że „każdego konia inaczej prowadził na przeszkodę”, to jest, o ile mi się zdaje, że mając system swój własny, jak każdy mistrz w sztuce, pozwalał sobie na niektóre odmiany, według okoliczności.

O ile mi się zdaje, nikt nie wypuści konia równie szybko do skoku przez baryerę, jak przez strumień, chociaż go jednakowo starannie będzie prowadził i nikt nie odmówi zmęczonemu zwierzeniu podpory w cuglach, choćby to miało dać do myślenia hunterowi świeżo wyszlemu ze stajni, że żądają od niego największych wysiłków. Ale, czy będziemy brnąć z trudnością po ciężkim gruncie, pragnąc, aby się już pościć skończył, czy też będziemy prowadzić ostrożnie młodego i gorącego konia na pierwszą przeszkodę, do skoku na mur np., do której dojeżdża się pochylnością, a w duszy może byłobyśmy radzi, żeby polowanie wcale się nie było zaczynało — zawsze potrzebujemy owego połączenia zręczności, nauki, sprytu lub raczej zdrowego rozsądku, które nosi ogólne miano „ręki”. Jeżeli artysta-jeździec posiada w zupełności ten przymiot, jest rzeczą prawdziwie zdumiewającą, do jak świetnych dojść może rezultatów.

Przypominam sobie, jak pan Bower, który należy już do dawnego pokolenia, przeskoczył konno okropną baryerę, najeżoną żelazem, po za którą było kilka stopni kamiennych, tak spokojnie, jak gdyby prowadził pannę do tańca. Zwolnił biegu i podjechał klusem, siedząc nieruchomo i trzymając ręce o parę cali wyżej kłęba; i pamiętam jeszcze, jak gdyby to było wczoraj, jak zginając kark i zad, kołysząc się lekko i gryząc wędzidło, dobrze ujeżdżony hunter wyniósł się w powietrze i opuścił się po drugiej stronie przeszkody równie dobrze zebrany, jak przed skokiem i zwinny, jak kot, zbiegał ze stromej pochody.

Zebrań było bardzo liczne, lecz choć hrabstwo Leicester i wtedy już liczyło dużo jeźdźców śmiałych, z głową i z „ręką”, nikt jednak nie poszedł za tym przykładem.

Byłoby nudnem przytaczać wszystkie wypadki, w których lekka ręka oddała wielkie usługi. Podczas wyścigów naprzykład, widom się wydaje, że cała umiejętności dżokeja polega na ściąganiu cugli od początku do końca; ale dość jest spojrzeć na chłopaczka, wsadzonego na dwulatkę i który musi przebyć przestrzeń kilometra z największą szybkością, aby się przekonać, że i on nawet może dać dowody rozsądku, cierpliwości i zręczności w tym krótkim przeciągu czasu. Tyleż zręczności i sztuki wymaga kierowanie gładką i lekką trendzlą, ujętą silną ręką, co prowadzenie konia na ciężkim munsztuku, w manieżu, przy tak zwanej jeździe szkolnej. Cała różnica polega tylko na stopniu. Nie mniej potrzeba zręczności, aby nie dozwolić swawolomemu żrebakowi, który zaledwie rozpoczyna naukę, wyskakować i bawić się w chwili, kiedy powinien odbywać swoje ćwiczenia codzienne, co przy prowadzeniu wyćwiczonego konia, odpowiadającego na każdy ruch ręki lub nogi i gotowego na skinięcie zawrócić, przechodzić i stąpać podług przepisów szkoły.

Chefney, sławny w swoim czasie dżokej, napisał długi traktat o powodowaniu koniem; utrzymuje on rzecz prawie nie do uwierzenia, że nawet koń wyścigowy powinien być prowadzony, jakby na jedwabnym sznurku.

Uważałem też, że najlepsi jeźdźcy steeple-chasowi mają rękę wyjątkowo lekką, a doświadczenie, nabyte w steeple-chasach, sprawia, że i na polowaniu nie biorą przeszkód pośpiesznie, jeżeli tylko mają czas do namysłu. Ja sam rzadko wdziewałem jedwabną kurtkę, ale wyznaję, że, jak Falstaff nie lubiał być przyznaglany do przytaczania swoich argumentów, tak i ja nie lubiłem być zmuszonym brać przeszkody z pośpiechem.

Rzadko kiedy widziałem coś równie mistrzowskiego, jak sposób, w jaki kapitan Coventry przeskoczył przez rzekę, podczas steeple-chasu w Melton, jeszcze w 1864 roku. Stałem blisko rzeczki, która miała osiemnaście stóp szerokości i bacznie się przypatrywałem, jak przyjaciel mój, kapitan Coventry, prowadził konia. Wybrawszy grunt ściśły i miejsce otwarte, na jakie sto łokci od brzegu wypuścił konia, ciągle przyspieszając biegu, ale stopniowo i stanowczo, żeby nie niepokoić zwierzęcia i nie dać mu zmienić nogi i w największym galopie wyrzucił go na przeszkodę. Gdybym nie widział, nie uwierzyłbym, żeby koń mógł tak prędko, a zarazem tak spokojnie iść; trzeba było na to jeźdźcę, tak silnie siedzącego w siodle i z ręką tak zręczną i wprawną.

(D. c. u.)

Rozmaitości.

Bar. Pan Z. Sielski ze Skrołowca (gub. Kielecka) przysłał nam rowodów ogiera, nazwiskiem Bar, którego obecnie posiada. Oto szczegóły, dotyczące tak tego ogiera, jak i jego ojca i jego rowodów:

Bar 1881 r.

Bar le Duc 1869. Baronessa 1868.

Orpheim 1859. | Ceres po La- | Ibrahim. | Countes. |
nercest.

Ogier skaroginiady, bez odmiany, miary 168 centymetrów, urodzony 1881 r. w stadzie Niegowickim, pana Atanazego Benoe, w Galicji.

Bar le Duc wychowany był we Francji przez ks. Hamiltona. Kupił go ztamąd hr. Esterhazy na Węgry. Od hr. Esterhazego kupił go w r. 1875 za 4,500 guldenów p. Benoe, a po użyciu go w swem stadzie za reproduktora przez lat cztery, sprzedał go rządowi austriackiemu także za 4,500 guldenów. Od tej chwili, jako ogier rządowy, dzierżawiony był najprzód przez ks. Sanguszkę do Gumnisk, a następnie przez p. St. Jastrzębskiego z Dębna, u którego dotąd się znajduje i stał się jego własnością.

Widziałem go przed trzema miesiącami; pomimo 22 lat, ma oczy i nogi doskonałe i wygląda, jak pięcioletni koń.

Do klaczy pełnej krwi, prócz do Baronessy p. Benoe-go, o ile mi wiadomo, puszczanym nie był, ponieważ ci rowodcy, którzy go dzierżawili, same tylko klacze pół-krwii posiadali.

Z Baronessą łączony był 3 razy. Raz była niezrebuca, drugi raz dała klaczkę, która padła, a dopiero za trzecim razem wychował się Bar.

Za to koni anglo-arabskich po Bar le Ducu rozosił się w Galicji i Austryi dużo. Przeważnie kupowali je oficerowie i używali do oficerskich wyścigów, w których się bardzo odznaczyli i dużo nagród zdobyli.

Baronessa jest także doskonałego pochodzenia. Jest córką Ibrahima po Hartensteinie, koniu bardzo cenionym w Austryi, synu Sir Herculesa, a wnuku Whalebone'a.

Okazała się doskonałą matką i sownie się opłaciła swemu hodowcy.

Prócz Bara i dwóch klaczy: Mety i Warty, które właściciel użył na matki do stada, dała mu jeszcze trzy ogiery: Kolege, Wieca i Dyploma, które kolejno zakupowała komi-

sya końska, nabywająca co roku ogiery dla rządu austriackiego i płaćła za nie od 2,000 do 2,200 gułdenów.

Bar kupionym został w r. 1886 przez męgo dobrego znajomego, p. Ksawerego Bogusza, za 1,600 gułdenów od właściciela Lubasza, na reproduktora do klaczy pół-krewi arabskich. Tamże dotąd przostawał i dał z malych klaczy czerkwy mioty doskonałych źrebiąt, które wyrastają na duże konie i dwa pierwsze mioty już ryczałtem zakupione zostały do remont przez komisję wojskową.

Do żadnej klaczy pełnej krwi, Bar dotąd puszczonym nie był.

Kupno. Właściciel stajni wyścigowej w Cesarstwie, hr. G. Ribeaupierre, sprowadził w końcu r. z. z Anglii, za pośrednictwem swego trenera Mitchla, cztery konie gonitwowe, a mianowicie: ogiera „Cavendish” (Uncas i Agnes Bentinck), urodzonego w 1888 r., ogiera „Penniston” (Strathern i Downfall), ur. w 1889 r., klacz „Stellaria” (Estarling i Error) ur. 1889 r. i klacz „Wild Jasmine (Sweetbread i Wild Hinchynth) ur. 1889 r.

Z pomiędzy wyszczególnionych koni żaden do tej pory nie odznaczył się wybitnie. Najpoważniej przedstawia się „Cavendish”, który, choć nie może się poszczycić zwycięstwem, brał jednak udział w dobrej kompanii w większych gonitwach, jak Prince of Wales Stakes i w Ascot Biennialstake. „Stellaria” wygrała jeden wyścig, z nagrodą 100 suwerenów.

Rozi-nini i Cassandra, dwie bardzo obiecujące klacze trzyletnie, zostały nabyte w Austrii za 12,000 fl. przez bar. Lipharta, młodego sportsmana z Dorpatu. Klacze te właściciel zamierza wyczyskać w r. b. na torach, a następnie użyć je w swoim, nowo założonym, stadzie.

Kumużka (Astaroth i Kubań) hr. A. Niroda, urodziła w Janowie 31 stycznia źrebiczkę gniadą, której ojcem jest 27-let. Typhesus. Źrebik jest ładny i bardzo rasowy; pierwszy to przychówek pełnej krwi w r. b. w janowskiej stadninie. Od Typhesus, jak wiadomo, pochodzi derbista „Triton”.

Doncaster, derbista angielski z 1873 r., a ostatnio jeden z głośniejszych reproduktorów austriackich, padł w Kilsber dnia 16 stycznia r. b. „Jeżeli Doncaster nie był najpoczytniejszym — pisze „Allgemeine Sport Zeitung” — to niezawodnie, od śmierci Buccaneera, był najsłynniejszym ze wszystkich reproduktorów, czynnych w stadach krajowych. Z jego imieniem wiąże się cały szereg faktów najbardziej sensoryjnych, jakie historia angielskiej hodowli i turfu przytoczyć może. Doncaster, tak jak Hermit, wygrał derby jako outsider; po skończonej karierze gonitwowej osiągnął zaś najwyższą cenę, jaka, do czasów St. Blaise i Commona, płaconą była kiedykolwiek za konia pełnej krwi — i w końcu dostąpił zaszczytu, że był ojcem i dziadkiem derbistów, a sława jego wzrosła znacznie, jeżeli jego prawnuk, Orme, będący bardzo gorącym faworytem, zdobył derby 1892 r.”

Doncaster urodził się w 1870 r. od Stockwell'a i Marigold, w stadzie hodowcy angielskiego, sir Tattona Sykes i został sprzedany roczniakiem p. Merry, za 920 gw. Jako dwuletni nie biegł; debiutował dopiero trzylatkiem w „Dwóch tysiącach gwinei”, przyszedł jednak bez miejsca. Po tej porażce, szanse jego w Derby uważano za żadne. Doncaster zrobił jednak największą niespodziankę, jaka kiedykolwiek na hipodromach angielskich się zdarzyła, wygrywając świetnie Derby i bijąc Gang Forwarda, Kaisera i dziesięć innych koni. Po tym tryumfie następuje jednak cały szereg zawodów, gdyż odtąd syn Stockwella we wszystkich gonitwach, w których brał udział, jako trzyletatek, był zwyciężcą. Jako czterolotni występował dwa razy: w „Goldcup” w Ascot, pobity przez Boiard'a i Flageoleta, odnosi świetne zwycięstwo nad Kaiserem, Mis Toto i trzema innymi końmi w „Goodwood Cup”. Pięcioletniem wygrywa w Ascot „Goldcup”, bijąc Aventuriera, Nongat, Montargis i Peut-être i w tymże

meetingu w „Alexandra Plate” odnosi zwycięstwo nad Scamp'em, Feu d'Amour, Figaro II i t. d.

Na tem zakończył swoją karierę wyścigową.

Trener Peck nabył Doncastra w 1875 r. za 10,000 gw., by go wkrótce odstąpić księciu Westminster za 14,000.

W stadzie księcia, w Eaton Hall, dał najlepszemu konia, jaki kiedykolwiek był po nim, t. j. Bend 'Or'a derbistę w Epsom, w 1880 i którego ogólna suma wygranych wynosiła 17,500 f. st. Z innych dzieci Doncastra, najbardziej się odznaczyły w Anglii: Muncaster, ojciec Sarabandy, Farewell, która wygrała „2000 gw.” Sandiway, Town Moor (był trzecim, w angielskim Derby 1881 r.), Sir Reuben, Mortley, Doncaster Cup, Cambusmore, Hazelwood.

„Gdy Doncastra sprowadzono do Węgier — pisze dalej „Allgemeine Sport Zeitung” — nie był już młody i daleko poza sobą pozostawił czas, w którym dał takiego Bend 'Or'a; suma 5,000 gw., zapłacona za niego, nie była zbyt wysoka, nie można więc było zbytnej nadziei pokładać w synu Stockwell'a. Nie okazał się też w rzeczywistości Doncaster tak szczęśliwym kupnem, jak Buccancer lub Cambusan, lecz bez warunkowo wart był pieniędzy, które rząd węgierski zapłacił za niego. A chociaż nie dał ani drugiego Bend 'Or'a, ani nawet Muncaster'a, pozostawił jednak liczne potomstwo, z którego większość okazała się zdatną do gonitw, i wygrywała swoim właścicielom najpiękniejsze klasyczne gonitwy; derbisty pomiędzy nimi nie było, lecz taki Kincs-ör, Prado, Tresor, Donizetti, Benzur i Johnsbach wykazywały swoją zbiorową działalnością, że można ich do klasy derbistów zaliczyć.”

Największy zarzut, jaki można zrobić dzieciom Doncastra, jest wygięcie krzyża i delikatne nogi, przez co i karjera ich wyścigowa rzadko bywała długa, najczęściej bowiem kończyła się w trzecim roku; za to potomstwo jego, nawet konie pół-krewi, u których zresztą wzmiankowane wady rzadziej występują, odznaczało się niezwykłą pięknością. Progenitura Doncastra, od r. 1888, na torach austriackich wygrała okragło 300,000 marek. W 1890 roku był pierwszym na liście reproduktorów, w 1891 drugim, a trzy lata temu trzecim.

Hr. Maurycy Saint Genois, znany hodowca i właściciel stajni wyścigowej w Leonorenhofie na Węgrzech, zmarł przed miesiącem na influencję.

Hr. Saint Genois urodził się w Wiedniu w 1858 r.; był on rolnikiem z powołania i zamiłowania. Po ukończeniu specjalnych studiów, przez lat parę przebywał w charakterze jeneralnego plenipotenta hr. Esterhazego w Totis, gdzie, jak wiadomo, znajduje się, wzorowo prowadzone, stado pełnej krwi i liczne zakłady trenerskie. Tam to zapewne wrodzone zamiłowanie rozwinęło się i młody hrabia powziął myśl założenia stada. To też po paru latach, ożeniwszy się z p. Eleonorą w. Wachtler, równie zamiłowaną, jak on sam, sportsmanką, zwiedził najcenniejsze stada zagraniczne, szczególnie francuskie i wzorując się na nich, założył stado początkowo w dobrach swoich na Szląsku. Po niejakiem czasie, znalazłszy w okolicach Preszburga miejscowość, która, tak pod względem rozległości, położenia, jak i warunków klimatycznych, bardziej odpowiadała wszelkim jego wymaganiom, tam stado swoje przeniósł.

Młody hodowca przedewszystkiem starał się o dobre matki, to też w 1890 r. nabył od bar. Springera 14 klaczy, a już w 1891 r. stado w Leonorenhofie liczyło 30 matek, przeważnie b. dobrych, między którymi znajdowała się Kyralina, kupiona za 10,000 fl.

Jako reproduktorów, używał hr. Saint Genois w swoim stadzie Panek'a, nabytego za 50,000 fl. od hr. Henckel, Y. Buccaneer'a i dzierzwanego od bar. Oppenheim'a Qui pro Quo.

Jak prędko zdołał zmarły wyrobić sobie sławę i uznanie jako hodowca, posłużyć może za dowód, iż niedawno jedno z pierwszych źrebiąt, wychowanych w Leonorenhofie, kupione zostało do Niemiec za 10,000 florenów.

Bardzo też to szczęśliwie dla hodowli austriackiej, że owdowiała hr. Eleonora Saint Genois postanowiła stado

w tych samych rozmiarach i w tymże kierunku dalej przedzielić.

Z Nicei. Wyścigi w Nicei odbyły się w dniach 11, 14, 17 i 19 stycznia. Pogoda nie sprzyjała gonitwom, a nawałne deszcze zamieniły tor w olbrzymią kałużę błota; szczególnie przez pierwsze dwa dni konie tak silnie więzły i zapadały się, że rezultaty wyścigów były jak najbardziej niespodziewane. Wypadków zdarzyło się kilka, a nie trudno o nie, gdy zapasy z przeszkodami (w Nicei innych niema) mają miejsce po bardzo śliskim gruncie.

Pierwszego dnia, duży wyścig z płotami (przestrzeń 3,000 m.), noszący nazwę „le prix de Monte Carlo”, wygrała, wbrew wszelkim oczekiwaniom, mała klaczka z południowej Francji: „Satire” (Castillon i Sagnac) wice-hrabiego d'Espous de Paul. Pierwsza nagroda wynosiła 21,700 fr. — pięcioletnia „Satira” biegła z wagą 60 kg., pod dozkiem Fletcherem. Drugim (1,600 fr.) stanął u mety p. l. „Simon pure” (70 kg.), hrabiego Boisgelin, trzecie miejsce (1,000 fr.) zajął 4-letni „Vin-Sec” C. Blanc. Ogółem, o nagrodę Monte-Carlo współubięło się dwanaście koni, z pomiędzy których jeden wylał przy baryerze, a dwa się przewróciły. Start ciągnął się długo, dżokeje odmawiali poszuszństwa, narazając się dobrowolnie na kary, byle móżdż uchwylić czołowe miejsca, które, na błotnistym torze, mają wielkie znaczenie.

Oprócz wielkiej gonitwy z płotami rozegrano jeszcze pierwszego dnia steeple-chase, z nagrodą 4,000 fr. i hurdle-race z nagrodą tej samej wartości.

Drugiego dnia, bardzo poważną nagrodę „Grand prix de Monaco”, dystans 4.400 m. pierwszemu koniowi 30,375 fr. drugiemu 3,000 fr., trzeciemu 1,500 fr. — wygrał 5-letni „Napoleon” (Vignanel i Nuncia Jeune) p. W. Botton, dosiadany przez dżokeja Man'a z wagą 67 kg. Drugim przygłopolwał 6-let. „Questeur II” (67 kg.) p. Ledat, za nim 6-let. „Sidone” (63 kg.) p. Reoulens. Faworyt, znany „Grossmann” p. Barlay (72 kg.), został zatrzymany w połowie drogi; „Cesar” wice-hrabiego de Carrère poszedł za jego przykładem. Do startu stanęło ośm koni.

Oprócz nagrody Monaco rozegrano wyścig z płotami 4,000 fr. i steeple-chase, z nagrodą tejże samej wartości.

Trzeci dzień był cokolwiek pogodniejszy, lecz cała kolonia angielska nie dopisała, wstrzymując się od wszelkich rozrywek po śmierci ks. Klarency. Najznaczniejsza nagroda dnia nazwy Bethune-steeple-chase, dystans 3,200 m., pierwszemu koniowi 14,300 fr., drugiemu 1,500, trzeciemu 1,000 — przypadała 4-let. „Vin Sec” (Prologue i Vinaigrette) p. Camille Blanc, pod dozkiem Robertsem z wagą 62 kg. Drugie miejsce zajął „Poker” (5 l. 68 kg.) p. Ledat, trzecie „Maisonvaine” (4 l. 62 kg.) barona de Larouillière. „Tolède” (4 l. 62 kg.) p. de Monbel, czwarta i ostatnia współzawodniczka, przewróciła się na wale.

Oprócz znaczniejszych nagród, rozegrano, jak i poprzednich dni, jeszcze dwie gonitwy z przeszkodami, po 4,000 fr. Ostatni dzień był znów strasznie niepogodny — uragan zastąpił deszcz. Wielką nagrodę miasta Nicei, steeple-chase, 4,400 m. pierwszemu koniowi 18,500 fr., drugiemu 2,500 fr., trzeciemu 1,500 fr. — wygrał 6-let. „Assurus” (Le petit Caporal i Arcole) p. C. Blanc, z wagą 66 kg., pod dżokejem Newby. Drugie miejsce zajął 5-let. „Endor” (65 kg.) p. de Monbel, trzecie 5-let. „Joliette” (60 kg.) p. de Larouillière, „Napoleon” był tylko czwartym, wprawdzie z wagą 74 kg. Wszystkich koni mierzyło się dziewięć.

Tegoż dnia walczono w steeple-chase i hurdle-race z nagrodami po 4,000 fr. Na tem zakończyły się tegoroczne wyścigi nicejskie, które nie należały do najszcześniejszych i najwięcej udanych. Oprócz niesubordynacji dżokejów przy startach, godnym jest jeszcze zaznaczenia brak elementarnego wyrobienia koni włoskich na przeszkody; ile razy startowały, tyle razy wylały przy baryerach i stawały się powodem niebezpiecznych karambolów, to też od Lowland'a i Esperance hr. Turati uciekano, jak od ognia i starano się wszelkimi siłami, aby je wyprowadzić przy skokach.

Trzeciego dnia, w wyścigu sprzedażnym z płotami, „Simon pure” wice-hrabiego de Boisgelin zламаł nogę tak nie-

szczęśliwie, że musiał być dobitym; biegł w szacunku 10,000 franków.

Dżokeje: Man, Baden, Newby, Ashman i Doggett, za nieposłuszeństwo przy starcie w nagrodzie Monte Carlo, skazani zostali na zapłacenie 200 fr. każdy, Brockwell zaś i Weller zapłacili po 50 fr. każdy, również za niesubordynację przy starcie do nagrody Carabacel. Jedynie surowością można utrzymać tych hardych profesjonalistów w jakim takim rygorze, inaczej tryby wyścigowe stałyby się niemożliwe lub w końcu nie byłoby ich wcale.

Liczba dni wyścigowych. Aby ograniczyć do pewnego stopnia liczbę dni wyścigowych tak w Paryżu, jak i przyległych okolicach, członkowie Zarządu stadnin, pod przewodnictwem ministra rolnictwa, postanowili udzielić w r. b. Towarzystwu Zachęty chowu koni 37 dni wyścigowych, Towarzystwu steeple-chase 40, Towarzystwu dla poprawy koni pół-krwi 35, Sportowemu Towarzystwu zachęty 75, Trotting-Clubowi (towarzystwo kłusaków) 21, wreszcie Sportowi Francji 12 dni gonitwowych.

Ogółem, tak w Paryżu, jak i w okolicach, naznaczonych zostało 223 dni wyścigowych.

Względne ograniczenie nadmiernej liczby gonitw, szczególnie na tak zwanych hipodromach „suburbaines”, wywołane zostało nadużyciami i szacherkami, jakie na tych torach miały miejsce. Tak hodowla, jak i sport seryo, na tej restrykcji tylko zyskać mogą.

Napoleon, zwycięzca w Grand Prix de Monaco, żrebięciem nie dawał nadziei, aby kiedykolwiek mógł wygrać tak znaczną nagrodę. Wkrótce bowiem po urodzeniu, syn Vignemala tak silnie skaleczył się w kolano, iż miesiąc całe stać musiał zamknięty w swoim boksie; smutny stan żrebaka skłonił jego właściciela, że go sprzedał p. Desbons za 180 fr., a ten, po niejakiem czasie, darował ogierka swemu trenerowi, Bottonowi, który staraniami, cierpliwością i bardzo umiejętnym trenowaniem, zrobił z Napoleona jednego z najlepszych steeple-chaserów.

Dżokej Goodway, który w zeszłym sezonie wyścigowym jeździł na koniach p. L. Grabowskiego, a później hr. Niroda, został zgodzony do stajni hr. v. Pechy.

Właściciele stajen gonitwowych w Austrii są podobno w tym roku w niemalym kłopotcie, z powodu trudności w dostaniu dżokejów.

„Allgemeine Sport Zeitung” utrzymuje, że robiono podobno propozycje amerykańskim dżokejom. Hr. Apponyi udało się tylko zgodzić jednego z lepszych dżokejów angielskich, Willie Wood'a; hr. Bathyani przyjął Ldiarda, którego w r. z. w Anglii szczęście sprzyjało, a trener Metcalf zawarł kontrakt z francuskim dżokejem Carlyle'm.

Dżokej Pettet, podczas sezonu wyścigowego w Nicei, dostał zapalenia mózgu i w przystępie gorączki wyskoczył przez okno hotelu Lavallière, w którym zamieszkiwał i zabił się na miejscu. Pettet ostatnio był bez miejsca; w jesieni służył w stajni p. Bourassin.

Dutch Scater od Flying, Dutchman'a i Fulvie, padł niedawno. Ogier ten, urodzony w 1866 roku, w swoim czasie był jednym z najznakomitszych koni dystansowych i odznaczał się wielką wytrzymałością. Jako reproduktor, oddał też duże usługi, dając takie konie, jak Dutch-Oven, będącego obecnie w Kemeence Insulaire i Yellow'a, który zbierał triumfy na hipodromach we Francji i w Baden-Baden.

Boppina, czteroletnia klacz księcia San Marino, miała najwięcej powodzenia w ubiegłym sezonie we Włoszech. Boppina wygrała w 1891 r. 13 wyścigów, a ogólna suma wygranych wyniosła 99,815 liwrow.

Drugim na liście jest Colonello, który wygrał 41,940 liwrow; trzecią Clarissa 50000 liw.; dalej następują: Barone 40,000, Lowland 29,800, Bajardo 22,645 liw. i t. d.

Gładia hr. L. Krasieńskiego, posłana do Janowa, do odchowania z Braconierem, okazała się żrebną i wiadomość, podana w Nr. 20 „Jeździeca i Myśliwego“, że jest jałową, była mylną.

Z Janowa. Następujące klacze pełnej krwi, właściciele prywatnych, przysłane tu zostały do odchowania.

- P. Nilowa.
1. Minuta, żrebną z „Consulem“.
 2. Ninicla.
 3. Blausmit, źr. z Kordyanem.
 4. Lady of Nice, źr. z Kordyanem.
- Woroncowa Iwanowa.
5. Cendrillonne.
 6. Lilla Weneda, źr. z Consulem.
- Ks. A. Chilkowej.
7. Flora, źr. z Consulem.
 8. Kometa, źr. z Braconierem.
 9. Redoutable.
- Bar. Czerkasowa.
10. Konwersya, źr. z Kordyanem.
- J. Reszkego,
11. Bombe.
- Hr. L. Krasieńskiego.
12. Gładia, źr. z Incendiarim.
- Ks. Strogonowa.
13. Kartinka, źr. z Braconierem.
 14. Kartuz, źr. z Tipheusem.
- Mamontowa.
15. Signorina.
 16. Wendetta, źr. z Kordyanem.
 17. Gloria, źr. z Kordyanem.
 18. Henrietta, źr. z Kordyanem.
 19. Iris, źr. z Paladinem.
- Curhosena.
20. Jutrzenka, źr. z Braconierem.
 21. Baüty.
- Korsaka.
22. Kokietka.
- A. Daszewskiego.
23. Łowcza, źr. z Roehamptonem.
 24. Ema, źr. z Braconierem.
 25. Minna.
- St. Wotowskiego.
26. Nelly O'Rourke, źr. z Le Paniselem.
 27. Nanina, źr. z Braconierem.
- A. Ostrowskiego i A. Michalskiego.
28. Comtessina.
 29. Margierka.
 30. Iza.
 31. Chwała, źr. z Braconierem.
 32. Medea, źr. z Kordyanem.
- J. Iljenko.
33. Kukujełka, źr. z Roehamptonem.
 34. Roza Sławianka, źr. z Braconierem.
- Hr. A. Niroda.
35. Baronessa, źr. z St. Gatiemem.
 36. Korona, źr. z St. Gatiemem.
 37. Minia.
 38. Marquisa.
 39. Notti, źr. z Typheusem.
 40. Kumuszka, źr. z Typheusem.
 41. Lora.
 42. Jacinta.
- Bar. Wulfa.
43. Weterphanne.
 44. Fridhom, źr. z Consulem.

- A. Masołowa.
45. Heba.
- Gastfera.
46. Sierra.
 47. Pie Grieche, źr. z Palmerstonem.
- Lazarewa.
48. Hekata, źr. z Roehamptonem.
 49. Duchesse, źr. z Braconierem.
 50. Kalkuta.
- Szeremetiewa.
51. Krystyna.
 52. Kratidral Chimes, źr. z Kordyanem.
 53. Klareta, źr. z Braconierem.
- Lipharda.
54. Reine Margot.
 55. Georges Sand.
- Diterichsa.
56. Minuta.
- Jenerala Arapowa.
57. Kiss-mi-Queen.
 58. Sora.
- Wielkiego Księcia Dymitra Konstantynowicza,
59. Chimera.
- T. Betleja.
60. Little Moorehen, źr. z Roehamptonem.

Kronika Myśliwska.

— W lasach Kimontowskich, w powiecie sandomierskim, w dniu 14 i 15 stycznia, w dziesięć strzelb ubito 30 zajęcy i 8 kozłów.

— W lasach wyszkowskich, nad Bugiem, w ośm strzelb ubito 22 zajęce, jednego dzika, rogacza i lisa.

— W dniach 18 i 19 stycznia r. b. odbyło się polowanie, w powiecie Sandomierskim, u hr. Jerzego Moszyńskiego w Łoniowie.

Trzynastu myśliwych zabiło 130 zajęcy, 4 lisy i 2 kozły.

— Dnia 18 stycznia r. b. odbyło się polowanie w Grzymiszewie, w majątku p. Ludomiła Puławskiego; w 11 strzelb zabito 2 dziki, 1 kozła, 1 lisa i 38 zajęcy.

— W dniu 21 stycznia r. b. odbyło się polowanie z naganką, w Bielicach, pow. sochaczewski, u ks. Pawła Woronieckiego. W ośm strzelb w ciągu jednego dnia padło 70 zajęcy.

Dla ochrony zwierzozostanu, który jest w bieżącym sezonie niższym, aniżeli w latach poprzednich, zakłady robiono na granicach majątków, pozostawiając środek nietkniętym. W r. z. w ciągu dwóch dni, w tym samym majątku zabito 190 sztuk.

— Dnia 22 stycznia, w sąsiadującym z Grzymiszewem majątku, mianowicie w Chylinie p. Józefa Łaszczyńskiego, w 9 strzelb zabito 1 dzika, 1 kozła, 2 lisy i 24 zajęce.

W lasach grzymiszewskich i chylińskich jest w tym roku bardzo dużo dzików; na polowaniach, powyżej wymienionych, strzelano do 11 sztuk.

— Na polowaniu u braci Zielińskich w Skępem, w pow. lipnowskim, 10 myśliwych zabiło około 400 zajęcy, 11 rogaczy, 3 lisy i kunę leśną.

— Odbyło się polowanie u p. Arnolda Białobrzeskiego w Brudzewie, w pow. kaliskim, na którym 30 myśliwych, w przeciągu 5 godzin zabiło 270 zajęcy, 4 rogacze i 1 lisa.

— W majątkach Zakrzewie p. Z. i Kozłowie p. S. w pow. sochaczewskim, 14 myśliwych zabiło w tych dniach 96 zajęcy.

— W Ruchnie, w powiecie łukowskim, u hrabiego Stanisława Łubicńskiego, zabiło 100 zajęcy, 6 rogaczy i 4 lisy.

— W Walewicach, w pow. łowickim, zabiło w 10 strzelb w ciągu jednego dnia 20 rogaczy, 60 zajęcy i 3 lisy. Polowanie na zające kończy się w dniu 13 lutego.

— Hr. Józef Potocki wyjechał temi dniami w dłuższą podróż do Afryki, w celach myśliwskich.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Stłemu Prenumerotorowi. Rozkład stacyj ogierów janowskich, jeżeli tylko oficjalnie zostanie wydrukowany, będzie pomieszczony w „Jeźdźcu i Myśliwym“, w numerze z 29 lutego. Ogierzy rządowe rozpoczynają odchowywanie klaczy dopiero od 27 lutego. Warunki odchowywania klaczy z prywatnemi reproduktorami będą niezadługo również ogłoszone. Odnosnie do matek, o które Szanowny Pan zapytuje, to przedewszystkiem musimy być poinformowani, jaka rasa jest poszukiwana.

SPROSTOWANIE.

W Nr-ze 20 „Jeźdźca i Myśliwego“, w „Miesięczniku myśliwskim“ wkradł się błąd, w czwartym ustępie bowiem zamiast *urwiszkach*, powinno być *mrowiszkach*.

OGŁOSZENIA.

Dla pp. hodowców, statych naszych prenumeratorów, zgłaszających się *bezpośrednio* do Administracyi „Jeźdźca i Myśliwego“, cenę ogłoszeń o kupnie i sprzedaży zwierząt wszelkiego rodzaju obniżamy o 40%.



Niniejszem mam honor zawiadomić PP. Kupców i Myśliwych, iż zjednoczone fabryki gilz (C. et J. Bekker. oraz „Union“), obecnie jako jedyna w Kraju i Cesarstwie fabryka gilz myśliwskich, prowadzona pod firmą

„Union“ K. Sulistrowski,

Ćwirki i Sp., z dniem 1 Styżnia r. b. powierzyła mi na wyłączną sprzedaż na Królestwo Polskie swych wyrobów, jako to: gilz myśliwskich, naboł rewolwerowych i foberowych, oraz wszelkich przybitek

Polecając się łaskawym względem PP. Odbiorców, pozostaje z szacunkiem

B. RONCZEWSKI.

Skład Broni i Przyborów Myśliwskich,
Królewska 31.

Niniejszem mam honor podać do wiadomości publicznej, że rozszerzywszy warsztat mój puszkarski, powierzyłem z dniem dzisiejszym techniczay kierunek takowego ogólnie znanemu majstrowi puszkarskiemu panu W. Kolarz, byłemu zarządcającemu firmą J. Jachimek w Warszawie i mianowanemu dostawcy Warszawskiego Oddziału Cesarzkiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Z poważaniem
B. Ronczewski,
Królewska 31.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, mam zaszczyt zawiadomić J. W. Panów Myśliwych, iż wystąpiwszy z firmy J. Jachimek, obejmuję z dniem dzisiejszym kierownictwo warsztatu puszkarskiego pana B. Ronczewskiego, gdzie wszelkie roboty, tak reperacyjne, przeróbki, jak i nowe bronie pod osobistym moim nadzorem z całą sumiennoscia wykonywane będą.

Polecając się nadal łaskawym względem JW. Panów Myśliwych, którzy mnie dotychczas zaufaniem swoim zaszczycać raczyli, pozostaje z szacowaniem
W. KOLARZ.



W Wojciechowie (poczta Kock) są do sprzedania pełnej krwi, zapisaue w księdze stadnej: **OGIER** gniady, urodzony w 1889 po klaczy Last - Faul i ogierze Boży-Dar, miary 162 centymetry i **KLACZKA** kasztanowata po tejże Last-Faul i ogierze Paugh-a-Ballagh, urodzona w 1890 roku, miary 158 ctm. Oboje bardzo urodziwi, doskonale złożeni i bez felerów. Nado są tamże do sprzedania **WIERZCHOWA KLACZ** pół-krwi, skarogniada lat 4, miary 172 ctm. i **WAŁACH KARY** z gwiazdka, lat 4, miary 164 ctm., bardzo spokojne i ładne. 1—2

W dobrach Włodawskich
jest do sprzedania

OGIER

skarogniady, bardzo rośli, silnie zbudowany, „Mogador“, ur. 1887 r. po Farysio (Graditz) z matki pół-krwi Holcy. Adres: Zarząd dóbr Włodawskich, stacya kolei — telegram i poczta Włodawa. 6—1

W SKROBACZOWIE

(poczta i telegraf Stopnica, stacya
kolei KIELCE)

u Zygmunta Sielskiego

poczynając od 15-go Lutego r. b, stanowić będzie ogier czystej krwi angielskiej

„BAR“

po Bar le duc (Orphelin i Ceres)
od Baronessy po Ibrahimie.

(O. G. B. T. IV. str. 36).

ciemno-skarogniady, wzrostu 168 ctm. urodz. 1881 r. w Niegowici, u J. W. A. Benoé.

Od klaczy czystej krwi po rs. 50.

Klaczki, które wygrały wyżej 5000 rs. lub matki zwycięzców w tej wysokości, bezpłatnie. Tylko na stajnię po rs. 5 i za utrzymanie klaczy po cenach targowych. 3—1

W Miłowczycach o. p. Skalmierz (powiat Pinczewski), jest na sprzedaż

OGIER

3-let. anglo - arabski **Ostani** - Mars po Marsie (po Highlander) od Polmie die (po Polmie die z Kisber) miary 168 centim., bruno-kasztanowaty, bardzo normalnie i prawidłowo zbudowany — suchy, z pięknymi kształtami, zdający do stada. Cena rs. 550.

Tamże na sprzedaż **para wałachów** gniadych 4 let., odbranych, miary 164 ctm., zaprzężnych. Cena rs. 475. 138—3

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

Aleksander Feist

Warszawa, 147 Senatorska 147.

(1 112)

Agronom

42 lat, familijny, 20 lat praktyki, obeznany z serwitutami, kaucyj rs. 2,000, poważne referencye; poszukuje posady administratora od 1-go Lipca. Blizsza wiadomość: Pruszków, Młochów — Nowosielski. 7—3

Ktożby z panów hodowców miał do sprzedania

PARĘ KLACZY

maści pstrzel, wzrostu 2 arszyny 4 werszki lat 5—6; rzezy przesłać swój adres z dokładnym opisem ceny koni, pod adresem: gub. Grodzieńska, Sokółka-Krynki w Górze, Michał Korybut Daszkiewicz. 2—

NAJNOWSZA POWIEŚĆ

Henryka Sienkiewicza

p. t.

Bez Dogmatu

wyszła w oddzielnej odbitce.

Wydanie ozdobne; tomów 3; cena rs. 5.

Nabywać można we wszystkich księgarniach w Warszawie, na prowincyi, w Cesarstwie i Zagranicą. Nadsyłający zamówienie wprost do Administracyi „SŁOWA“ (Mazowiecka 11, w Warszawie) nie ponoszą kosztów opakowania i przesyłki.

W roku 1892 stanowiąc będą następujące ogiery

W stadzie Krasne,

trzy mile od stacyi Ciechanów Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej.

a) czystej krwi angielskiej:

1. **RULER** gniady po Isonomy i Reate, zwycięzca Wszecchrosyjskiego-Derby, od klaczy pełnej krwi rs. 800.
2. **INCENDIARY** po King-Lud i Redlight (zwycięzca w 18 gonitwach na torach Anglii) od klaczy pełnej krwi rs. 200.
3. **SOFER** ciemno-gniady po Albert-Victor i Honeycomb po Y. Melbourne od klaczy pełnej krwi po rs. 150.
4. **ZUTZEN** gniady po Blue-Gown i St. Agnes po West-Australian (ojciec Blue-Maid, Vesty, Herresey, Gladii, Mac-Mahona, The-Brav'a Tormentora etc.), sprzedany Panu Antoniemu Glinka do Szczawina.

b) pociągowe:

5. **TENFLOR** og. szpakowaty po Tegim sufolku z klaczy Flora, od klaczy po rs. 10.
6. **GORDON** kary po Cibrzymie sufolku z klaczy Miła, od klaczy po rs. 10.

W stadzie Osmolice,

trzy mile od stacyi Iwangród Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej.

1. **SOTWAROS** gniady, czystej krwi angielskiej po Highlander i Miss-Melbourne, od klaczy rs. 40.
- NORTON** gniady, roaster, nagrodzony na Wszecchrosyjskiej Wystawie r. z. w Petersburgu, po Prerendencie i Princess, od klaczy rs. 30.
3. **FURST** skarogniady, roaster, po Ursynie i Maid, od klaczy rs. 15.
4. **ORTON** szpakowaty, roastero-angielskiej krwi, po Nortonie i Lilla-Veneda, od klaczy rs. 10.

W Ursynowie,

za rogatkami Mokotowskimi pod Warszawą.

1. **HIGHLAND** gniady czystej krwi angielskiej od Highlander i Ilias, zwycięzca na torach Cesarstwa i Królestwa w 28 gonitwach, od klaczy pełnej krwi, rs. 100, od pół-krwi rs. 40.
2. **PRIAM** kasztanowaty, czystej krwi angielskiej, do Highlander i Eonymie, zwycięzca w 7 gonitwach na torach wysięgowych w Cesarstwie, nagrodzony na Wszecchrosyjskiej Wystawie w r. z. w Petersburgu, od klaczy pełnej-kwii rs. 60, od klaczy pół-krwi rs. 30.
3. **NEMROD** wilecziy, normand, po Quatrieme i Wielkiej, od klaczy rs. 20.
4. **BAKIER** kasztanowaty, normaado-sufolk, po Quatrieme i Gipsy, od klaczy rs. 10.

Na stajnię dodaje się 70/100 od opłaty za stanówkę.

Blizsze wiadomości poważać można w Biurze przybozem Ludwika Hr. Krasieńskiego w Warszawie, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

Listy i telegramy adresować do Krasnego przez Pizaszysz, do Osmolice przez Iwangród, z do Ursynowa przez Warszawę i do rzeczonego biura. 5—2

Treść: Jazda na dystans, p. St. Wotowskiego. — O wyżłach i ich układaniu, p. Matecznika (D. c.) — Korespondencye: a) z Plockiego, b) z pod Nowo-Radomska. — Wspomnienia o polowaniach i koniach p. J. G. Whyte Melville'a., z angielskiego. D. c. — Rozmaitości. — Kronika myśliwska. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Sprostowanie. — W feljetonie: Mój koń podczas kampanii 1870 r. p. Stefana Junoszy. (C. d.) — Ogłoszenia.